

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODZTWA

40 (749)

6 października 1974

ROK XVI

PIĘCDZIESIĘCIOLECIE POLSKIEGO ZIĘDNOCZENIA KATOLICKIEGO

Początki 2

Obchody rocznic mają wielkie znaczenie. Powinny być okazją do wykazania wszystkich osiągnięć, trudności i braków, by wytyczyć drogi przyszłości, a otoczenie pobudzić do refleksji.

Z takim przekonaniem biorę, po raz drugi pióro do ręki i przenoszę na papier to, co mogło by posłużyć do obiektywnego ocenienia naszych spraw emigracyjnych.

Potrzeby chwili

Tysiące Polaków znalazło się w przeciągu kilku lat na terenie Francji. W kraju przyjaznym i ich potrzebującym. Ale również w kraju, jeśli nie obcym, to nowym dla nich. Inny język, inne obyczaje. Tesknota za swoimi, którzy zostali w Westfalii czy Kraju. Tragedia dzieci (tym większa im starsze), które się znalazły na ławie szkolnej nie znając ani jednego słowa francuskiego. Msza św. co prawda, wszędzie wówczas taka sama. Ale kazanie...? A tak bardzo było potrzeba słowa pociechy duchowej. Tak naturalną wydawała się żywsza łączność z Bogiem.

Jedynym łącznikiem była prasa polska: Narodowiec, Wiarus Polski i Polak we Francji.

Wszędzie się słyszało wzdychanie: „Żeby tak była szkoła polska, ksiądz polski, byśmy mogli się czuć swojsko aż do chwili, gdy będziemy mogli albo musieli wrócić do Kraju”. Zarobić, zaoszczędzić, odłożyć — to pierwsze myśli naszych Rodaków.

Ale czy można żyć długo bez minimum wygody, bez rozrywek koniecznych dla zdrowia fizycznego i psychicznego? I radość z życia jest przecież dozwolona. Tak chciałoby się po ciężkiej pracy, zabawić, zatańczyć mazura, polkę, ober-tasa, poprowadzić poloneza... Kamieniem ciążyło na sercu odosobnienie, samotność. Z drugiej strony stanowiły błogosławioną okoliczność, zmuszającą

do szukania wzajemnych i stałych kontaktów, wzajemnej pomocy, wzajemnego na siebie oddziaływania, wymiany myśli, pogłębienia przyjaźni. Tworzą się stowarzyszenia, niektóre przenosi się na żywo z Westfalii.

Władze francuskie nie robią żadnych trudności. Prawo jest równe wówczas dla wszystkich, nie wykluczając obco-krajowców. Stowarzyszenia, nie szukające subwencji państwowych, mogą się tworzyć i działać bez żadnych formalności prawnych.

Powstają prawie równocześnie Bractwa Żywego Różańca, Koła Polek, Stowarzyszenia Mężów Katolickich, Chóry, organizacje teatralne, muzyczne i sportowe. Gdzienigdzie Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej.

Księża polscy na studiach we Francji wiążą się z polskimi „koloniami”. Zapewniają regularne nabożeństwa.

Każda kolonia, w właściwy sobie sposób, szuka rozwiązania problemów u władz kopalni, którym zależało na do-brym, sumiennym i uczciwym polskim górniku.

Powstają parafie polskie, szkoły polskie (w Bruay-en-Artois szkoła polska z dodatkowym językiem francuskim).

Polscy kupcy i rzemieślnicy, po skończonych kontraktach pracy w górnictwie, otwierają sklepy. Polski chleb, polskie bułki, makowce, babki, wyroby mięsne łechcą nozdrza smakoszy. Na ulicach, w pociągach, autobusach sychać polską mowę. Nie ma kompleksów.

Szkoda tylko, że nie wszędzie zdołano osiągnąć to samo!

Inicjatywa stworzenia Centralnej Organizacji Katolickiej

I o tym „wszędzie” musi ktoś pomyśleć.

Z „Polskiego Rzymu” — jak nazywano Bruay-en-Artois — gdzie najszybciej

się zorganizowano, wychodzi inicjatywa wybrania prawnej reprezentacji, która by mogła domagać się potrzebnych środków do stworzenia wszędzie warunków sprzyjających zachowaniu godności i równowagi duchowej emigracji.

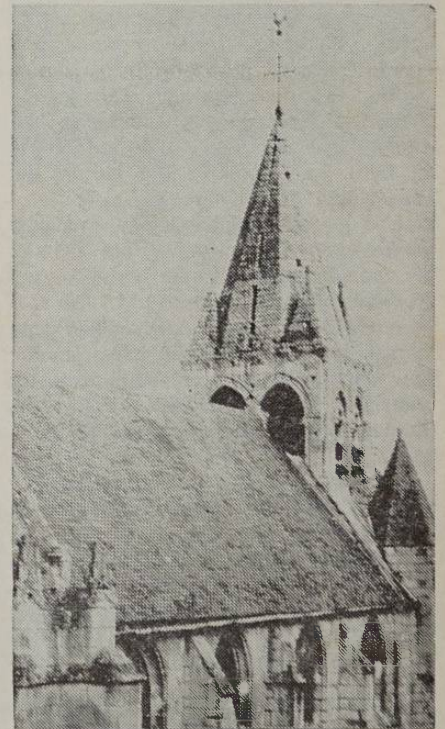
Kolonie takie jak Houdain, Marles-les-Mines i Calonne-Ricouart dołączają się do Bruay. Powstaje Komisja przygotowawcza (24.9.1924), która ma opracować projekt statutu i zwołać zebranie organizacyjne wszystkich stowarzyszeń z Pas-de-Calais i Nord.

Prasa polska — Narodowiec, Wiarus Polski, Polak we Francji — ogłasza komunikaty i publikuje liczne artykuły, by stworzyć odpowiedni klimat.

Przeciwności

Ze smutkiem i bólem trzeba tu wspomnieć, że niektórzy wzięli fakt tworzenia Centralnej Organizacji Katolickiej

(Ciąg dalszy na str. 2)



WYMIANA
BIBLIOTEKA POLSKA POSK
LONDYN

(Ciąg dalszy ze str. 1)

za afront wobec polskich reprezentacji rządowych we Francji i przez nie inspirowanych organizacji, które w gruncie rzeczy więcej myślały o partyjnym związaniu emigracji z władzami w Polsce, niż o rozwiązaniu problemów aktualnych, obejmujących całokształt życia narodowego, rodzinnego i jednostkowego.

„To jest tylko propaganda dla księży polskich... dla księży i organizacji kościelnych właściwe miejsce jest w zakryciu... Kropidła nami nie będą rzędzić... Rozumiemy, że emigracja potrzebuje kierowników i doradców z pewnym wykształceniem — dajemy jej instruktorów i zakładamy Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych (w skrócie TURowcy)... Przy swojej samodzielności odrywacie się od Narodu — a gałąź odcięta od drzewa uschnie”... itd., itd... (Z notatek śp. Prezesa Jana Szambelańczyka).

„Propaganda dla księży polskich”? A choćby! Czy to zbrodnia? Księża polscy nie narzucali się Emigracji. Było ich tak mało i celem ich były studia, na które biskupi ich wysyłali. To Emigracja domagała się księży i stała odczuwała ich brak. Tak było już za czasów Wielkiej Emigracji politycznej. Mickiewicz z przyjaciółmi zabiegał o założenie specjalnego zakonu polskiego, którego członków nazwano „Zmartwychwstańcami”, tzn. niosącymi nadzieję odzyskania wolnego życia narodowego Polski.

Twórcom PZK przyświecała jedna prawda i ogarniała ich jedna wola: Emigracja ma stanowić nieskalaną cząstkę Narodu Polskiego. By nią pozostać musi być jak najbliższej jego porzeni. Musi realnie być związana z istotą jego racji bytu, i wielkości: z jego kulturą duchową i intelektualną.

I tu jest jej najpiękniejszy, najsłabszy, chętniejszy akt polityczny, nie zaśmienny żadnym oportunistą.

Zebrań organizacyjnych - 1.11.1924 r.

Akcja dywersyjna przeciwników nie osiągnęła celu. Naiwność ich argumentów tym bardziej ugruntowała wolę utworzenia dzisiejszego PZK. Fakt powstania związku był najlepszą odpowiedzią.

Zebrań organizacyjnych gromadzi delegatów z całego Pas-de-Calais i Nord. Doskonali projekt statutu i uchwala zwołanie zebrania nadzwyczajnego na 25 kwietnia 1925 roku, na które postanawia zaprosić, obok rektora Polskiej Misji Katolickiej we Francji, konsula polskiego z Lille, przedstawicieli prasy

polskiej, nauczycielstwa polskiego oraz reprezentantów bratnich organizacji jako dowód szacunku dla innych.

Na Emigracji, nie chęć podporządkowania jednych drugim, ale współpraca i docenianie wzajemne wysiłków, może przynieść zdrowe owoce, przyciągnąć przede wszystkim młodzież i przyczynić się do wzbogacenia skarbu narodowego. Dzień 25 kwietnia 1925 roku był jakby bierzmowaniem. Rozproszył chmury nieporozumienia. Nowy duch oświecił uczestników. Nikt z zaproszonych nie opono-

wał. Każdy, swoim życzliwym słowem, pasował Związek Polskich Stowarzyszeń Parafialnych (taką była nazwa PZK przed powstaniem związków stanowych) na rycerza i zagrzewał do boju w obronie wszystkiego co polskie.

Końcowe „Boże, coś Polskę...”, bez najmniejszego dysonansu, było potężnym wołaniem o błogosławieństwo Nieba dla Ojczyzny, do której wszyscy należymy, gdziekolwiek byśmy byli.

Ks. Wacław Bytniewski S.Chr.
Sekretarz Generalny PZK.

Przymnóż nam wiary

Lud żydowski miał swoją świątynię, w której przebogate sprawowano nabożeństwa, miał religię o doskonałych przepisach, które jasno wytyczały drogi ludzkiemu postępowaniu. Miał arcykapłanów, faryzeuszów, wielkich nauczycieli i wykładowców Prawa... Ale czy w tym wszystkim była jeszcze moc, siła potężna zdolna przetworzyć człowieka? Czy w tym był jeszcze ferment zdolny ponieść dobroć człowiekowi uciśnionemu, cierpiącemu na ciele czy duszy?

Jezus Chrystus zawierzył całkowicie Ojcu. Dobroć i miłość Ojca głosił ludziom. Potwierdzał ją swoimi czynami. „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne. Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zhabiony” (J 3, 16-17).

Faryzeusze nie odczuwali potrzeby zhabienia, nie czuli się ludźmi grzesznymi. Oto jak modli się jeden z nich: „Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie... zachowuję post... daje dziesięcinę...” (Łk 18, 11-12). Ludzie o takiej postawie nie potrafią wypowiedzieć prośby błagalnej: „Panie, przymnóż nam wiary”.

Bóg szuka ludzi szczerych, zdolnych przed Nim stanąć w nagości swego biednego człowieczeństwa. Takim był ewangeliczny celnik. „Stał z daleka i nie śmiał oczu wznieść ku niebu, lecz bił się w piersi i mówił: „Boże, miej litość dla mnie grzesznika” (Łk 18, 13). Takim był rzymski oficer, błagający o uzdrowienie swego sługi: „Panie nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój...” (Łk 8, 8). Taką była postawa Samarytanki. Kiedy Chrystus wyjawiał grzeszne jej życie, pobiegła do swych

ziomków: „Pójdźcie, zobaczycie człowieka, który mi powiedział wszystko, co uczyniłam: czyż On nie jest Mesjaszem?” (J 4, 29). Taką była postawa Nikodema, który przyjąwszy prawdę o potrzebie odrodzenia „z wody i z Ducha”, wyznał przed Chrystusem: „Rabbi, wiemy, że od Boga przyszedłeś jako nauczyciel” (J 3, 2).

Długi szereg ludzi stających przed Bogiem w prawdzie swojego życia. Od Abrahama, ojca wierzących, poprzez wszystkie pokolenia. Ludzie, którzy zrezygnowali z pewnością siebie. Zaufali Bogu.

+

Jesteśmy grzesznikami. Również my, należący do Ludu Bożego. „Kościół obejmujący w łonie swoim grzeszników... ciągle potrzebuje oczyszczenia” (K 8).

„Panie, przymnóż nam wiary”.

„Od Ciebie wszystko pochodzi i Ty wszystkim rządysz. Tyś sensem i celem wszystkiego.

Ty mówisz do człowieka całą prawdę. Tylko Prawdę.

Ty jesteś jedynym źródłem i miarą dobra. I miarą otchłani zła, jakie człowiek spełnia.

Ty jeden jesteś źródłem i mocą ludzkiego doskonalenia przez wszczęcie się w ludzkie życie...

Przymnóż mi wiary... na głównych trasach mej drogi do Ciebie. O wielką łaskę Cię proszę” (ks. T. Ryłko).

+

Na drogę do Boga przed laty wszedł Roger Rioux, chłopak ulicy, dziś kapłan. Żyje w środowisku ulicznych dziewcząt, kradnie, należy do bandy zawodowych włamywaczy. W końcu dostaje się do więzienia. Zwolniony, zostaje przekazany pod opiekę pewnej rodzinie w oko-

licy Lille. „Była to rodzina — opowiada Roger — na wskroś chrześcijańska. Więcej tam było chrześcijańskiego czynu, niż słów”. Poznał miejscowego proboszcza, wszedł w kontakt z chrześcijańską młodzieżą robotniczą. Wstępuje do seminarium. Przyjęto go bez załamania rąk nad jego bujną przeszłością. „Przemiana, która się we mnie dokonała, to było dzieło Boga. Nawet nie spostrzegłem się, kiedy wszedłem na drogę wiary. Niewidzialny pociągał mnie coraz bardziej. Ja się tylko godziłem, ufałem Mu. W roku 1938 został kapła-

nem. Po dziesięciu latach poczułem inne wołanie. Udałem się na wyspę Tortue, zagubioną na Morzu Karaibskim. Wyspa straszna. Prawdziwe ludzkie śmietnisko. Nieuleczalnie chorzy, syfilitycy, trędowaci mieli tu swoje schronienie. Po kilku miesiącach ludzie nabraли do mnie zaufania”. Buduje szpital, leczycy chorych, wyzwala z kajdan zła. Przygotowuje do życia nowego. W roku 1969 zostaje wygnany. Jego praca nie podobała się rządowi.

„Panie, przymnóż nam wiary”.

Roman Duda, OMI.

Krzyż bez oblicza

Niedawna uroczystość Świętego Krzyża stwarza okazję do poruszenia tematu, który od dłuższego czasu leży mi na sercu. Mam na myśli krzyżyki, które na wyłogach marynarek, płaszczy czy sukienek stały się zewnętrzną oznaką wielu księży, zakonników i zakonnic.

Wprawdzie znane jest powiedzenie, że habit nie decyduje o mnichu, to jednak do niedawna po stroju poznawaliśmy tych, którzy Bogu oddali swoje życie. Wprawdzie od wielu lat istnieją zakony bezhabitowe, a były czasy, kiedy nośnienie stroju zakonnego było zakazane, nie mniej jednak, w normalnych okolicznościach osoby duchowne nosiły specjalny strój, który przewalał ich odróżnić od ludzi świeckich.

Od kilku lat obserwujemy wielki przewrót. Wielu księży, zakonników i zakonnic przestało nosić strój duchowny. Jedni tłumaczą to koniecznością apostolską, a inni chyba zwykłą fantazją. W wielu wypadkach porzucony strój duchowny nie został niczym zastąpiony, w innych, zastąpił go krzyżyk bez wizerunku ukrzyżowanego Chrystusa.

W dzisiejszym społeczeństwie pusty krzyż niczego nie wyraża. Weźmy dla przykładu kraj, w którym żyjemy. Na ulicach codziennie mijamy setki osób nie wierzących w Boga, mnóstwo ludzi, którzy nigdy nie słyszeli o Chrystusie, ani o chrześcijaństwie. Słowo chrześcijaństwo jest im może znane, ale nie jego elementarna prawda o ukrzyżowanym Zbawicielu.

Co takiemu człowiekowi mówi pusty krzyżyk? Taki sam krzyżyk, srebrny czy złoty ogląda jako ozdobę u wielu kobiet. Nieraz jest to klejnot wysadzany

brylantami. Klejnot, jak wiele innych. Może jakaś oznaka? Ale jaka? Jakiej organizacji, względnie czego? Może jest z nią nawet związana pewna treść religijna! Ale jaka? Pusty krzyżyk niczego nie mówi.

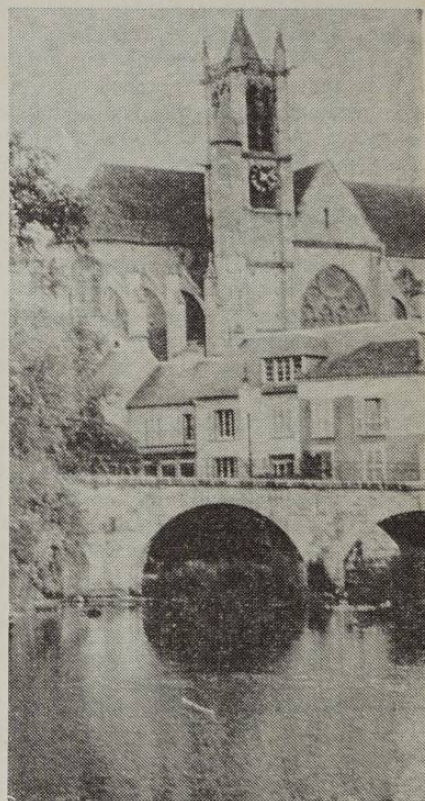
Pewien rodzaj krzyża, gozie w miejscu głównego ramienia jest kółko, występował już w egipskich hieroglifach, długo przed Chrystusem. Inna forma krzyża, zwana swastyką była znana wielu ludom Azji i germańskim poganom.

Pusty krzyż niewielką ma wymowę. Może być klejnotem, może być znakiem pogańskim, lub po prostu zwykłym narzędziem męki. Zanim chrześcijaństwo stało się religią światową, dla Rzymian krzyż był szubienicą. Do krzyża przybijano złoczyńców skazanych na śmierć. Po złamaniu żydowskiego powstania, Rzymianie wystawili wzdłuż dróg tysiące krzyży i poprzybijali do nich żydowskich powstańców. Krzyż był narzędziem męki. Znakiem zławienia dla chrześcijan stał się dopiero przez mękę Chrystusa.

Krzyż nie może być pusty, jeżeli ma być znakiem chrześcijaństwa i wyrazem naszej wiary. Powinien mieć wizerunek postaci Ukrzyżowanego. Chrystus bowiem jest najistotniejszy, nie krzyż. Prawda, że zwykliśmy mówić: wierzę w krzyż. Jednak to powiedzenie jest nieścisłe. Nie wierzymy w krzyż, ale w Chrystusa ukrzyżowanego. Naszym zbawieniem nie jest krzyż, ale Chrystus przybity do krzyża. Św. Paweł nie głosił krzyża, ale Chrystusa ukrzyżowanego. Pusty krzyż o chrześcijaństwie mówi jedynie tym, którzy krzyż w myśl swojej automatycznie łączą z Chrystusem.

Jeżeli nośnienie krzyża ma być swego

rodzaju apostołstwem, koniecznie musi na nim być postać Chrystusa ukrzyżowanego. Pusty krzyż, sam w sobie to albo klejnot, albo znak pogański. Nie posądzam oczywiście tych którzy noszą puste krzyżyki o chęć szerzenia pogaństwa. Sądzę jednak, że przyjęcie i nośnienie pustego krzyża świadczy o braku wnikięcia w jego treść. Gdy tyle się mówi o autentyczności, trzeba aby i krzyż miał formę autentycznie chrześcijańską, by nie był pusty.



Godłem chrześcijańskiej wiary jest krzyż, na którym Chrystus zajął miejsce, by człowieka uchronić od wiecznego cierpienia.

Ks. Witold Kiedrowski.

POLINEZJA

40 tys. katolików stanowiących 1/3 ludności żyje na 130 wyspach rozproszonych na Pacyfiku. Terytorium to obejmuje obszar 3.855 km. Działalność duszpasterską prowadzi tam 30 zakonników i 3 księży obcokrajowców oraz 1 ksiądz polinezyjski rasy chińskiej wyświęcony w 1964 r. Do tej liczby duchowieństwa dodać należy 37 braci zakonnych i 51 zakonnic oraz 105 katechetów. Jeżeli chodzi o zakonnice, to tylko 4 z nich pochodzą z Polinezji.

Le świat KATOLICKIEGO

BRAT ROGER W AUSTRII

Na zaproszenie arcybpa Wiednia, kard. Franciszka Koeniga przybędzie do Austrii przeor Wspólnoty zakonnej w Taizé, Roger Schutz. Weźmie on udział w tzw. „Kolloquium 74”, organizowanym w ramach austriackiego „Katholikentagu” przez austriackie Stowarzyszenia „Caritas”, „Pax Romana” i wspólnotę studentów. Tematem tego spotkania, które odbędzie się 10 października br., będzie „Kościół drogą do pojednania”. Pastor P. Schutz weźmie również udział w rozpoczynającym się 11 października br. „Katholikentagu”, który będzie przebiegał pod hasłem „Kościół 74 — pojednanie”.

ZMARŁ KS. VATH

W wieku 65 lat zmarł przewodniczący „Caritas Internationalis” ks. Karol Herman Vath. Funkcję tę pełnił on od 1972 roku.

Sp. ks. Vath, urodzony w 1909 r., był przez wiele lat pracownikiem przedsiębiorstwa importowo-eksportowego i z racji swojej pracy często przebywał w Chinach, gdzie widok nędzy skłonił go do współpracy z Zgromadzeniem św. Wincentego a Paulo. Jak wiadomo, celem tego Zgromadzenia jest niesienie pomocy ludziom znajdującym się w skrajnej nędzy. W 1962 r. ks. Vath otrzymał święcenia kapłańskie, a następnie udał się do Hong-Kongu, gdzie założył organizację „Caritas”, rozszerzając następnie jej działalność na inne kraje Dalekiego Wschodu.

PANAFRYKANSKA KOMISJA JOC

Spotkanie Panafrkańskiej Komisji JOC (Organizacja Chrześcijańskiej Młodzieży Robotniczej), w którym uczestniczyli delegaci z 17 krajów afrykańskich, jak również z innych kontynentów, odbyło się ostatnio w Kigali w Rwandzie. Spotkanie to miało na celu przygotowanie udziału reprezentantów Afryki do zjazdu Światowej Rady JOC, który odbędzie się w roku przyszłym. Przewodniczący afrykańskiej organizacji

JOC, N. Dochamou, Dahomejczyk, stwierdził, że tego rodzaju spotkania organizowane są w tym celu, aby przekonać się w jakiś sposób w Afryce, trafi się rozwiązywać problemy dotyczące młodzieży robotniczej, bezrobotna itp.

NAGRODA DOBROCI

Podczas jednej z audiencji przedstawiono Ojcu św. małą dziewczynkę z Malty — Anię Sand, która zdobyła nagrodę dobroci in. Jana XXIII na rok 1974. Nagroda ustanowiona 12 lat temu przez Franciszkanina o. Minto przyznawana jest co roku chłopcu lub dziewczynie maltańskiej, którzy wyróżnili się wielkodusznością wobec swoich opuszczonych przez los rówieśników. Nagrodę stanowi medal oraz wakacje w Rzymie połączone z wizytą u Ojca św.

ZGON KS. BISKUPA A. WRONKI

We Wrocławiu zmarł po dłuższej chorobie ks. biskup Andrzej Wronka, sufragan archidiecezji wrocławskiej, kapłan zasłużony przy organizacji po wojnie dwóch diecezji chełmińskiej i gdańskiej, których był w latach 1945 i 1946 administratorem apostolskim. Ks. biskup Wronka urodził się w 1897 r. na terenie archidiecezji poznańskiej. Był aktywnym uczestnikiem Powstania Wielkopolskiego. W 1923 r. otrzymał święcenia kapłańskie. W 1938 r. zajmował stanowisko rektora Papieskiego Kolegium Polskiego w Rzymie. Okupację hitlerowską spędził w Kraju. Sakrę biskupią otrzymał w 1957 r.

WYJAZD PIĘCIU CHRYSZTUSOWCÓW

W Domu Głównym Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej w Poznaniu odbyło się 11.8. pożegnanie pięciu kapłanów Towarzystwa udających się na pracę duszpasterską wśród Polonii. Ks. Kazimierz Bojda i ks. Stanisław Wrona wyjeżdżają do Australii. Ks. Zygmunt Ostrowski udaje się do Stanów Zjednoczonych, a ks. Tadeusz Za-

chara oraz ks. Henryk Osowiec do Wielkiej Brytanii.

Po Mszy św. ks. Wojciech Kania, przełożony generalny Towarzystwa Chrystusowego, wręczył misjonarzom krzyże oraz obrazy Matki Bożej Częstochowskiej.

KONGRES EKUMENICZNY

VI Kongres międzynarodowego towarzystwa przyjaciół ekumenizmu odbył się w dniach 3-8 września br. w Dinard we Francji. Tematem Kongresu, w którym udział wzięło 250 uczestników, był: „Bóg naszym Ojcem”. Jeden z głównych referatów na ten temat wygłosił ks. Jean François Six z francuskiego Sekretariatu dla niewierzących. Kongres nie miał specjalistycznego charakteru teologicznego, lecz pozostał otwarty dla wszystkich zainteresowanych.

Międzynarodowe Towarzystwo Przyjaciół Ekumenizmu powstało w 1967 r. i zrzesza chrześcijan świeckich i duchownych, którzy — zgodnie ze statutem — „spotykają się na równej stopie, we wzajemnym poszanowaniu i w celu poszukiwania prawdziwej jedności w Chrystusie”. Obecnie Towarzystwo liczy ok. 500 członków.

KARD. PIGNEDOLI W JAPONII

W czasie 10-dniowej wizyty w Japonii kard. Pignedoli omówił działalność Sekretariatu d/s religii niechrześcijańskich, podkreślając, że „Sekretariat dąży do utrzymywania kontaktów ze wszystkimi religiami i ze wszystkimi ludźmi poszukującymi prawdy religijnej”. Kard. Pignedoli, który jest przewodniczącym tego Sekretariatu, spotkał się ze zwierzchnikami różnych wspólnot religijnych w Japonii. Oświadczył on m.in., że Sekretariat d/s religii niechrześcijańskich w 1974 r. odbył rozmowy z przedstawicielami religii niechrześcijańskich w Luksemburgu, w Indiach, w Bangkoku i w Afryce. We wrześniu br. przewidziane są spotkania z muzułmanami w Egipcie.

Cierniowa mitra

To był listopad, może początek grudnia 1942 roku. Więźni Dachau, nawołując o wiarę „nawet przeciw sobie”, nie przypuszczał zapewne, że w tym samym czasie, może o tej samej godzinie jego słowa i myśli podtrzymywały na duchu innych więźniów w dalekiej ojczyźnie, w jednej z cel warszawskiego Pawiaka. Pisze o tym A. Grzymała-Siedlecki we wspomnianej już książce „Sto jedenście dni leżargu...”

„W nastroju przygnębienia czarnowidze zaczynają snuć swoje ponure wieszczona. Zrazu co do naszych losów osobistych, potem co do Ojczyzny w ogóle. Nikt nie ma siły polemizować. Na tle tej pasywnej melancholii zadźwięczał głos, który mi dziś jeszcze brzmi w duszy, jakbym go wczoraj dopiero co słyszał: pod okno na „prelegendkie” wzniesienie podbiegł pan Hipolit Wąsowicz — i on zaczął mówić... Jesienią 1939 roku Niemcy wypędzili go z majątku ziemskiego spod Lipna... Rozbity jedzie do Warszawy, a po drodze wstępuje do Włocławka, by się pożegnać z biskupem sufraganiem Kozalem. Rozmowa schodzi oczywiście na tory spraw publicznych. Biskup dostrzega rozpacz w wynurzeniach pana Wąsowicza.

„Pyta pan, co będzie z krajem naszym? Narodem? Boi się pan o naszą przyszłość? Powiem panu: od przegranej orężnej bardziej mnie przeraża nasz upadek ducha. Pana i tysiące innych Polaków Niemiec wyrzuca z ziemi naszej, z domów waszych, by je zagarnąć. Ale od inajętności waszych cenniejszy jest Niemcowi nabytek słałości waszych moralnych. Wątpiący łatwiej niż ufający pogodzi się z utratą ojczyzny. Wątpiący staje się mimowolnym sojusznikiem wroga. Z dusz naszych z korzeniami wyrwyjmy wątpienia nasze”...

— Postanowiłem sobie, że gdziekolwiek znajdę ku temu sposobność, powtórzę słowa księdza biskupa Kozala — zakończył pan Wąsowicz — i panów proszę o czynienie tego samego. — Był to już zmrok, w ciemniejszym wnętrzu podziemi mającymi plamami... Z tego to mroku i z tego dna egzystencji, jakim jest więzienie, przedzierała się ku nam wzruszająca prośba przywróconego wierze polskiej. „I panów proszę o czynienie tego samego”, o apostołowanie wiary w Polskę...”

— W pierwszej paczce ksiądz biskup otrzymał suchary z cienko krojonego chleba, pół kilograma cebuli i stoik przetopionej słoniny — zeznaje jeden ze świadków. To była paczka od jego siostry Agnieszki. Wezwano go po odbiór do biura. Taki odbiór to była również cała ceremonia.

Czeka w kolejce. I tutaj nie korzysta z uprzejmości tych, którzy usuwają się, chcąc go przepuścić. Mija godzina, następnie kilkadziesiąt minut.

Żandarm wierci zastruganym ostro patykiem w słoninie. Szuka dokładnie, na szczęście jednak nie znajduje nic poza skwarkami. Potem wysypuje na stół suchary, przerzuca niezbyt czystymi rękami, wacha. Kroi cebulę. W porządku. Więzień kwituje odbiór, zgarnia wszystko razem w papier.

Pudełko należy zostawić. Uradowany śpieszy na blok.

— Suchary podzielił między księży, którzy nie otrzymali paczek. Słoninę i cebulę także — zeznaje świadek. — Nie, nie wiem, czy cokolwiek sobie zostawił. Jeżeli nawet, musiało być tego bardzo niewiele. Jego paczka była jedną z pierwszych, które dotarły. To była wielka sensacja dla nas wszystkich. Myśmy wtedy właśnie odzyskali nadzieję, uwierzyli, że jeśli nie wszyscy, to chociaż niektórzy z nas wrócą. To było jakby okno na życie...

Dziś wydaje się nam zrozumiałe, że się podzielił. A jednak tylko nieliczni tak robili. Najczęściej zjadali sami natychmiast. Wszystko, żeby choć raz najeść się do syta. Potem przeważnie chorowali, niektórzy przypłacali to życiem. Jeżeli nawet ktoś pomagał, to komuś jednemu, przyjacielowi, koledze.

Dzisiaj nie dowiem się już, komu biskup Kozal oddał swoje suchary, cebulę, tłuszcz.

— Czy ksiądz otrzymał coś wtedy od biskupa?

— Ja? Nie, ja także dostałem przesyłkę z domu. Nawet bogatszą. Była wędlina. Widziałem tylko, jak rozdawał, po kolacji, kiedy wszyscy już leżeli. Podchodził do łóżek. Zresztą zaraz potem miał dla nas konferencję.

— Jak to?

— Zwykle, kiedy leżeliśmy już, a kapo wyszedł, któryś z księży miał krótką prelekcję. Trudno nam było myśleć, temu, który mówił, na pewno także. Byliśmy tak otępiali głodem, a pamięć... Tego dnia jednak, kiedy przysły paczki, wiem na pewno, że mówił biskup. O powołaniu i służbie kapłańskiej. O wysokiej godności uświęconej sakramentem kapłaństwa, o obowiązkach, jakie ciążyą na nas z tej racji, szczególnie w obozie. Zresztą on przeważnie jeśli mówił, to o tym. Nie, dokładnie nie potrafię sobie przypomnieć. Nie zawsze zresztą można było uważać. Czasami natychmiast się zasypiało.

Mrok. Nie wszyscy słuchają cichego głosu z jednej z dolnych prync. Słowa docierają tylko do najbliższych. Należy wybrać, połączyć wyrazy tak, aby trafiły w sedno, w kilku zdaniach zawrzeć co najważniejsze. Ludzie są umęczeni, nie stać ich na dłuższą koncentrację uwagi. Noc jest krótka, świtem, o czarnej jeszcze grudniowej godzinie pobudka, ślanie łóżek, apel.

„Być kapłanem to służyć tam, gdzie Bóg postawi”.

Znasz te słowa dobrze, biskupie. Był czas, kiedy sam lekałeś się ich wagi. Cofałeś się, może przeczuwając, wołałeś: Nie!

„To było chyba w czerwcu 1939 roku — czytam zeznanie ks. Pachurskiego. — Ks. Michał Kozal przybył do Częstochowy, aby odprawić dziesięciodniowe rekolekcje jako przygotowanie do przyjęcia sakry biskupiej. Prowadziłem z nim konferencje. Już trzeciego dnia przyszedł do mnie wieczorem i oznajmił, że nie przyjmie godności biskupa. Byłem zaskoczony. Ks. Kozal wydał mi się wtedy smutny, pełen niepewności. Wyglądał mizernie. Myślałem, że może jest po prostu niezdrów. W jego sposobie bycia wyczuwało się lęk.

— Dlaczego? Proszę to uzasadnić. Pomijając inne sprawy dostąpił ksiądz szacunku, wyróżnienia. Cała rodzina księdza, matka, gdyby żyła... To przecież wielka radość!

— To wielka odpowiedzialność — powiedział z głęboką powagą. — Nie czuję się godny”.

(Ciąg dalszy nastąpi)

LUDZIE SA TACY

NA WYSPIE. - Zachodniemiecka firma pośrednicząca Vladi Boehma ogłosiła, że posiada obecnie do sprzedania ponad 200 wysp w różnych częściach świata. Najmniejsza z nich o powierzchni 10 tysięcy m kw. znajduje się w zatoce nowojorskiej i kosztuje „tylko” 250 tysięcy dolarów. Największa (450 ha) u wybrzeży Kanady, kosztuje 480 tysięcy dolarów. W ub. roku dokonano 56 transakcji. Nabywcami byli ludzie, którzy chcieli uciec od cywilizacji i żyć jak Robinson Crusoe.

POD DRZEWEK. - Mieszkaniec małego miasteczka Sebastopol, koło San Francisco wpadł na oryginalny pomysł zarabiania na życie. Na 13-akrowej działce posadził kilka drzew owocowych i postanowił je... wynajmować. Opłaty wahają się od 25 do 150 dolarów rocznie. Ich „lokatorzy” - głównie emeryci - mogą siedzieć w cieniu drzew, pielęgnować je, spożywać owoce, które wyrosną. Każde z drzew opatrzone będzie tabliczką z nazwiskiem i adresem osoby, która je wynajęła.

USYPIAJĄCE KOSZULE. - Dla cierpiących na bezsenność ukazały się w Japonii „usypiające koszule”. Są one przesycone specjalnym preparatem, którego zapach wpływa na centrum snu w mózgu. Jak twierdzą producenci koszule po wielokrotnym nawet praniu nie tracą swych właściwości.

W STATYSTYCE. - Turystyka międzynarodowa obiegła w 1973 roku około 215 milionów osób, które wyjechały za granicę swojego kraju. Oznacza to wzrost o 8,6 procent w porównaniu z 1972 r. Najwięcej podróżują Europejczycy; w ubiegłym roku wyjeżdżało ich bowiem 157 milionów, czyli prawie trzy czwarte wszystkich objętych statystyką międzynarodowej turystyki. Wpływy dewizowe z turystyki ocenia się w ubiegłym roku na 26.616 milionów dolarów USA.

W SZWECJI. - Rządy Szwecji i Danii podpisały niedawno porozumienie o budowie podmorskiego tunelu, który połączy miejscowość Halsingborg w Szwecji ze sławnym Helsingörem. Tunel nie jest przewidziany dla ruchu samochodowego. Pobiegnie tędy szybka kolej elektryczna, a jej przeznaczenie ma charakter wyłącznie turystyczny. Chodzi zwłaszcza o wycieczki do głośnego zamku Hamleta - Elsinor.

TO JUŻ 30 LAT...

Przed trzydziestu laty I Dywizja Pancerna, pod dowództwem gen. Stanisława Maczka, stoczyła zwycięską walkę z wojskami wspólnego wroga Polski i Francji, pod Falaise i Chambois.

Za prawdziwe zwycięstwa płaci się krwią. Dowodem — Polski Cmentarz w Langannerie, gdzie spoczywają polegli polscy żołnierze.

W pogodną niedzielę 4 sierpnia br. przybył sam dowódca, gen. St. Maczek, generałowie Rudnicki, Noël i Przedziński oraz liczni oficerowie i żołnierze I Dywizji Pancernej, by złożyć hołd swym towarzyszom broni i wziąć udział we Mszy św. o spokój ich dusz. Mszę św. odprawił Rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji, ks. Prałat Z. Bernacki, wraz z b. kapelanem I Dywizji, ks. A. Stopą OMI, jego braćmi ks. Adamem oraz przedstawicielami naszej redakcji: ks. dyr. E. Szymeczko i ks. red. L. Brzezina OMI.

Nie zabrakło osobistości wojskowych i cywilnych francuskich, belgijskich, amerykańskich i brytyjskich, ale najbardziej przeżywali uroczyste chwile Polacy z odległych krajów, jak USA i Kanada. Niektórzy byli tutaj po trzydziestu latach — pierwszy raz...

Byli także ci, którzy przychodzą lub przyjeżdżają tutaj częściej: Rodacy z polskich wspólnot Potigny i Mondeville,

z wschodniej i północnej Francji, z Belgii, Holandii i W. Brytanii...

Poniżej zamieszczamy garść wspomnień sprzed 30 laty.

+

Jest jeszcze zupełnie ciemno, gdy pułk z hukiem silników rusza naprzód. Wczesnym rankiem mijamy rozbite Caen, potem wchodzimy na pole porośnięte zbożem i ustawiamy się w nakazanym miejscu.

Krótkie nabożeństwo przy zaimprovizowanym ołtarzu i zaczyna się nerwowe oczekiwanie.

Gdzieś z przodu słychać rzadkie wybuchy i terkot karabinów maszynowych jako takie nic nie znaczące preludium do tego, co ma nastąpić wczesnym popołudniem.

O godz. 13.00 ma nadlecieć 1.000 bombowców amerykańskich, zniszczyć niemiecką obronę, a po tym półgodzinnym bombardowaniu ruszyć na nasze pancerne uderzenie i idącej obok nas dywizji kanadyjskiej, wsparte ogniem zgrupowanej tuż za nami artylerii.

Spoglądamy ciągle na zegarki, czekając godziny 13.00 i amerykańskiego lotnictwa. O wyznaczonej godzinie dochodzi nas huk silników, na horyzoncie ukazują się nadlatujące samoloty, a jednocześnie tuż za nami, w miejscu gdzie była zgrupowana nasza artyleria...



Gen. St. Maczek w otoczeniu generalicji polskiej i wojsk sprzymierzonych podczas Mszy świętej.

ria, widać liczne wybuchy. Fala za falą nadlatują amerykańskie fortece i cały swój ładunek wyrzucają nie na Niemców, lecz na własną artylerię.

Orientujemy się wnet, że nastąpiła jakaś fatalna pomyłka. Idą meldunki do tyłu, aby zaprzestać bombardowania. Może odpowiedni rozkaz dociera wreszcie do bombowców, ale jest już za późno: artyleria, a częściowo i przygotowane do natarcia oddziały są kompletnie rozbite i natarcie rusza bez przygotowania lotniczego i bez wsparcia artylerii. Rezultat tego jest łatwy do przewidzenia.

Tymczasem jednak mój pułk posuwa się naprzód. Zajmuję więc miejsce w moim pancernym half-tramie i ruszamy w ogonie kolumny. Ale — jak się wkrótce okazuje — my oraz szwadron idący jako ostatni nie poszliśmy za całym pułkiem, lecz zatrzymaliśmy się w jakimś dużym ogrodzie, w którym są prócz nas jeszcze jakieś oddziały. Nie podoba mi się to miejsce, z którego nic nie widać, więc gnam za pułkiem piechoty. Doganiam go, gdy się właśnie z kolumny marszowej rozwija do natarcia, do którego niebawem ruszył. Teren opada w dół i widać uprawne pola, poprzecinane w poprzek wąskimi żywopłotami z drzew i krzaków — idealne miejsce do obrony w głąb dla działek przeciwpancernych i czołgów nieprzyjaciela.

Przedni szereg jest w połowie zjazdu w dolinę, gdy zaczyna się strzelanina. Czołgi strzelają gdzieś po niewidocznych celach, a stamtąd też idzie ogień, gdyż wkrótce widzę błyski i wiele naszych czołgów staje w płomieniach. Wskakuje z nich załoga i chowa się w zboże. Pozostałe czołgi przyspieszają biegu i raz po raz skręcają niespodziewanie w bok, aby znów ruszyć do przodu. Z góry i z daleka wygląda to jak jakiś dziki taniec wśród płomieni i dynów. A pęd ich ciągle zwiększa się i wkrótce odrywają się ode mnie, a ja pozostaję zupełnie sam w otwartym polu z aparatem fotograficznym gotowym do zdjęć. Od czasu do czasu gwizdże koło mnie jakiś źle wycelowany pocisk niemiecki, a w dole huczą silniki, szczękają gaśnice, rozlegają się suche trzaski dział, huk wybuchającej amunicji i trajkot karabinów maszynowych.

Dymów zjawia się coraz to więcej. Z odległości trudno już rozpoznać i ustalić, czy to płoną czołgi nasze, czy nieprzyjaciela. W niedługim czasie na-

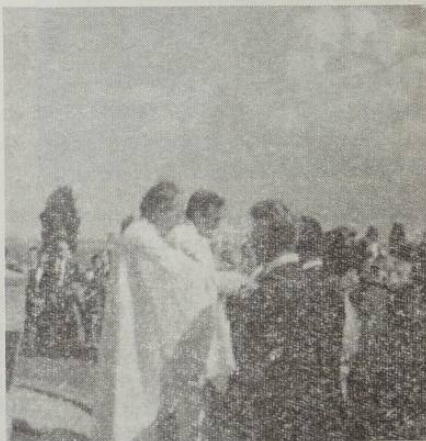
liczam ich około trzydziestu. Pocięszam się, że nie wszystkie należą do mojego pułku, gdyż razem z nami szedł naprzód także i 2. pułk pancerny.

Późnym wieczorem znane są straty: ponad 40 czołgów, z czego 26 przypada na 2. pułk pancerny. Straty to bardzo ciężkie, a rezultaty bardzo mizerne: dywizja minimalnie posunęła się naprzód. Jeszcze gorzej powiodło się naszym sąsiadom Kanadyjczykom: stracili oni 47 czołgów, 15 oficerów i 101 szeregowych, nie zajmując żadnego terenu. Następne dni są podobne, choć już nie tak ciężkie jak pierwszy: nadgrzyziona, bardzo silnie umocniona niemiecka linia obronna powoli ustępuje pod uderzeniami naszej i sąsiedniej kanadyjskiej dywizji.

Od czasu do czasu rozbijamy polowy punkt opatrunkowy. Dowożą do niego rannych, których po opatrzeniu natychmiast ewakuuje się do tyłu. Przeważnie są to lżej ranni, bo rannych ciężiej odwozi się najczęściej od razu do Anglików, którzy starają się możliwie tego samego dnia samolotami odtransportować ich do Anglii.

Do naszego wyposażenia należały pudełeczka z sześcioma papierowymi ampułkami zakończonymi igłami, a zawierającymi morfinę. Zastrzyk zrobiony sobie przez rannego uśmierzał ból i dlatego też byłem raz świadkiem takiej sceny. Przed punkt opatrunkowy w całym pędzie zajeżdża carrier, wyskakuje z niego nasz kapitan artylerii, którego lewa dłoń, cała pokrwa-

(Ciąg dalszy na str. 8)



Wierni uczestniczyli w pełni w Ofierze Eucharystycznej za poległych polskich żołnierzy.

Migawki emigracyjne

OFICYNA WYDAWNICZA. - Pan Stanisław Glina jest właścicielem polskiej oficyny wydawniczej w Londynie. Jego oficyna działa bez przerwy od zakończenia wojny. Maszyna drukarska, na której drukuje książki liczy sobie 100 lat, została wyprodukowana w 1872 r. przez Hopkinson-Cope's Improv'd Albion Press. Z oficyny wychodzą same białe kruki - nakład nie przekracza zwykle 250 egzemplarzy. Stanisław Glina jest świetnym grafikiem i portrecistą. Po powrocie z wojny poświęcił się pracy wydawniczej. Ilustrował rzymskie wydanie książki Melchiora Wańkowicza „Monte Cassino”. Jego dorobek artystyczny jest imponujący.

POLONIA SZKOCKA. - Część Polaków, którzy przewinęli się przez Szkocję w czasie II wojny światowej, osiedliła się tu na stałe. Według statystyk brytyjskich Polonia szkocka liczy 5 tys. osób, ale jeśli wziąć pod uwagę dzieci, to liczba zwiększy się zapewne do 12 tys. Wielu Polaków ze Szkocji odwiedza Polskę, a firma turystyczna organizująca w Glasgow czartery do Polski bardzo dobrze prosperuje.

POLACY W AFRYCE. - W Republice Afryki Południowej osiedliło się po II wojnie światowej ok. 600 polskich rodzin. Emigrowali przede wszystkim żołnierze Brygady Karpackiej. Największe skupiska polskie znajdują się w Johannesburgu, Capetown i Durbanie. Pierwsza organizacja w Afryce Płd., zrzeszająca inwalidów, powstała w 1942 r. W sześć lat potem połączyła się z nowo powstałym Zjednoczeniem Osadników Polskich w Afryce Płd. z siedzibą w Johannesburgu. Obecnie oddziały Związku istnieją w Capetown i Durbanie. W Johannesburgu istnieją i działają również: Stowarzyszenie Techników Polskich i Klub Filmowy. W 1961 r. w Capetown powstało Polskie Towarzystwo Kulturalne. Posiada ono piękny Dom Polski „Harnasie” zbudowany w stylu zakopiańskim. Ośrodkiem polskiego życia katolickiego jest także Polska Misja Katolicka i polskie kościoły oraz Siostry Służebniczki osiadłe w Lyndhurst koło Johannesburga.

(Ciąg dalszy ze str. 7)

wiona, wisi u przedramienia na kilku ścięgnach. Sanitariusze podskakują do niego, lecz on wstrzymuje ich, odchodzi na bok, aby załatwić swą potrzebę fizjologiczną, wraca, żąda papierosa, zapala i wysuwa rękę do sanitariusza. Ten przygotowanymi nożycami chirurgicznymi robi jedno krótkie cięcie i dłoń upada na trawę. Odgłos upadku jest chyba głośniejszy od armatniego strzału, a jednocześnie ma coś w sobie z bardzo bolesnego i rozpaczliwego jęku. Rannego układają na ziemi, zaczynają opatrywać i wtedy dopiero mdleje, a na trawie zostaje samotna, nieruchoma, połotwarta i już nikomu niepotrzebna dłoń.

14 sierpnia dowiaduję się, że pułk mój ma odpoczywać, więc namawiam kapelana pułku, który miał do dyspozycji własnego jeepa, aby odwiedzić polską eskadrę lotniczą, stacjonowaną bardzo niedaleko od nas. Jedziemy tam, a znalezienie eskadry nie jest trudne, gdyż między furami, na które francuski chłop ładował resztki nie potratowanych i nie spalonych zbiorów, stoją samoloty, przy których krzątają się mechanicy. Eskadra jest dowodzona przez pułkownika Gabszewicza, słynnego ze swoich wyczynów w Afryce. Wizyta jednak jest bardzo krótka, gdyż pułkownik mówi nam, że za pół godziny rozpocznie się nowe ciężkie bombardowanie linii niemieckich przez 1.000 tym razem angielskich bombowców. Wskakujemy więc do naszego jeepa i mkniemy z powrotem. Jesteśmy jeszcze o jakieś 2 km od naszych stanowisk, gdy nad naszymi głowami przelatuje pierwsza fala samolotów i zaraz potem widzimy wybuchy. Za tą falą następna, ale w pewnej chwili orientuję się, że bomby padają właściwie i na nasze stanowiska. Czyżby znowu omyłka? Utwierdzają mnie w tym przypuszczeniu liczne sanitarki, pędzące w stronę dymów, a potem angielskie działo 55 mm z obciętą lufą, stojący przy nim wóz sanitarny i krzątający się żołnierze.

Zajęci obserwacją zmyliliśmy drogę i spostrzegamy raptem, że szosa, którą jedziemy, jest zupełnie pusta, w rowach leżą Kanadyjczycy, którzy przez drogę przebiegają schyleni wpoł. Nie podoba mi się to, więc pytam jakiegoś podoficera: „Dokąd prowadzi ta droga?” „Do nieprzyjaciela” — flegmatycznie odpowiada Kanadyjczyk. Czym prędzej rejterujemy więc do tyłu, od-

szukujemy właściwą drogę i wkrótce znajdujemy się znów między swoimi.

Jak się okazało, i nasze oddziały poniosły straty od tej omyłki lotniczej, która powstała na skutek tego, że według rozkazu nasze natarcie ruszyło zaraz po rozpoczęciu bombardowania lotniczego. Kurz, który wznieciły czółgi, połączył się z dyniami wybuchów, wywołanymi pierwszymi falami bombowców. Następne fale zrzucały więc swój ładunek w te połączone dymy. Na próżno mały samolotek, służący zwykle jako obserwator artyleryjski, latał pomiędzy bombami, wyrzucał żółte rakietki, kiwał skrzydłami — bombowce nie zwracały na niego i jego sygnały żadnej uwagi. Dopiero ostatnia fala, pomimo że leciała z otwartymi już kłapanami komór bombowych, zorientowała się, że coś jest nie w porządku, i przerwała swą akcję.

Następne dni znów schodzą na powolnym posuwaniu się naprzód wzdłuż szosy prowadzącej do Falaise, którego zajęcie jest naszym zadaniem (...)



Ks. Alfons Stopa jako kapelan I Dywizji Panczernej.

Przez cały dzień okolica Chambois i „Maczugi” szumiała krótkotrwałą strzelaniną w coraz to innym miejscu, ale były to już ostatnie rozpaczliwe próby przebicia się Niemców. Pod wieczór ich ataki zupełnie ustały, a my przystąpiliśmy do wyłuskiwania i brania do niewoli dziesiątkowanych oddziałów, małych grup lub pojedynczych żołnierzy.

Zjawił się też pod wieczór niemiecki sanitariusz z prośbą o pomoc w ewakuacji szpitala polowego, mieszczącego się w chłopskiej zagrodzie, w bok od szosy.

Ponieważ miałem już zdobyczą samochód, niemiecką anfibię, dowódca pułku polecił mi załatwić tę sprawę. Siedzam więc Niemca koło siebie i wkrótce wprowadza on mnie do małej, ukrytej gdzieś z boku szosy chałupy, w której jest kilkunastu rannych. Szpital dysponuje własną sanitarką, i to na chodzie, więc ładują się wszyscy do niej, a ja doprowadzam ich do szosy i wskazuję kierunek jazdy — do niewoli.

Sam szperam dalej po gmatwaninie dróg i ścieżek. Niebawem zupełnie niespodziewanie natykam się na jakąś małą polankę, całą zawaloną końskimi trupami. Są już w stanie kompletnego rozkładu, więc zaduch tu panuje potworny. Chcę jak najprędzej się wycofać, gdy spostrzegam do połowy zrujnowaną, niską, parterową chałupę, na progu której siedzi w pełnym słońcu, w fotelu, z głową wspartą na łasce, staruszka w czepku, patrzącą po przed siebie nie aże widzącymi oczami. Odzywam się do niej, ale ona ani drgnie, siedzi wciąż nieruchoma, zupełnie zdaje się nieobecna. Słyszę też cichy głos: „Kamerad, Kamerad” — to także w pełnym słońcu wsparty plecami o murek siedzi niemiecki żołnierz. Ma jedną nogę potwornie spurchniętą i obwiązaną aż do kolana zakrwawionymi szmatami. Spuchnięte kolano i widoczny kawałek uda mają kolor granatowozielony, a wkoło brzecz rój ogromnych much. „Kaputt — jęczy Niemiec, pokazując swoją nogę — Kaputt”. Na ile pozwala mi znajomość języka, na tyle tłumaczę mu, że zaraz przysyłę pomoc.

Uciekam od tej nasłonecznionej niakabry i pierwszy napotkany patrol sanitarny, który myszkował w poszukiwaniu właśnie takich zagubionych rannych, skierowuję na tę niesamowitą w swym nastroju polankę.

Tak jeżdżąc po najbliższej okolicy Chambois i Falaise napotykałem co chwila rowy i wspomniane już spalony przydrożnych drzew pełne niemieckich trupów, szczątków ludzkich ciał wciśniętych w ziemię ogniem artylerii, bombami lotniczymi, rakietami i naszpikowanych pociskami karabinów maszynowych.

Pod murami zabytkowego małego zamczku — świeżo usypany grób. Z dwóch patyków sklecony krzyż, na grobie amerykański hełm, a z ziemi wystaje wyciągnięta w górę ludzka dłoń. Nie wiem, czy to z powodu pośpiechu ręka ta nie została przykryta ziemią, czy też może zbyt pochopnie stwierdzono śmierć, w każdym razie ta dłoń wystająca z grobu robi niesamowite wrażenie.

Po południu kontynuuję zwiedzanie okolic, oglądam dokładnie „Maczugę”, a na niej postrzelane i popalone czołgi polskie i niemieckie. Na jednym z nich leży przewieszony przez lufę prawie zupełnie nagi trup. Oglądam nasze działo przeciwczołgowe, które, samo podziurawione, walczyło skutecznie z nacierającymi czołgami nieprzyjaciela, naszą sanitarkę, nie uszanowaną przez Niemców pomimo bardzo wyraźnych znaków, całą podziurawioną ogniem karabinów maszynowych.

Odkrywam też duże pole całe zastane hełmami, połamanymi lornetkami, strzępami popalonych papierów i map i rozehranymi pistoletami bez iglic i sprężyn. Widocznie jakiś większy oddział przygotowywał się tu do pójścia do niewoli.

Zostaję też zatrzymany przez naszych sanitariuszy z prośbą, czy nie poinogłębym im w ewakuacji kilku łez rannych Polaków, którzy całą bitwę przeczekali ukryci w chłopskiej zagrodzie, a dziś się dopiero zjawili. Zgadzam się chętnie i wkrótce wyjeżdżam z nimi z jakiegoś sadu, gdy raptem przez dość wysoki żywopłot wskakuje do tego sadu na ślicznym karym koniu Niemiec z rozwianą, jasnobłond czupryną. Na nasz widok osadza konia w miejscu, obraca go na zadzie i takim samym pięknym skokiem wraca na drogę, z której przybył. Gdy po odwiedzeniu rannych wracam wąską drogą do Chambois, spotykam go jeszcze raz. Znowu przesadził przydrożny szpaler, a zobaczywszy mnie skoczył przez taką samą przeszkodę po drugiej stronie drogi i zginął gdzieś pomiędzy krzakami. Był to jakiś wybitny optymistą, huczący się, że uda mu się przedrzeć do swoich oddziałów, które już nie istniały. Zresztą bardzo ładnie z tą swoją rozwianą czupryną wyglądał i dobrze siedział w siodle.

Odwiedzam napotkaną przedtem staruszkę. Tkwi w tej samej pozycji, w której ją zostawiłem, i tak samo zupełnie nie reaguje na mój przyjazd.

Rannego już nie ma, tylko murek obiadło duże stado czarnych much, błyszczących w słońcu na granatowo i zielono, jakby były z oksydowanej czarnej stali.

Zaczyna padać deszcz, więc kończę swój wywiadowczy rajd, ale wojna tego dnia nie oszczędza mnie, pokazując jeszcze jedną swoją stronę, tym razem zupełnie wyzutą z romantyzmu i bohaterstwa. Oto po rowach i krzakach myszkuje — widocznie dotychczas gdzieś ukryte w bezpiecznym miejscu — świnię. Wesoło pochrząkując, podgryzają niemieckie trupy, będące już w stanie kompletnego rozkładu.

Tak oto wyglądają liście lauru wień-

czące nasze bohaterskie walki. A walki te kosztowały nas 135 oficerów i 2.192 szeregowych zabitych i rannych. Zdobyczą zaś było wzięcie do niewoli około 150 oficerów, w tym jednego generała i czterech pułkowników, oraz 5.000 szeregowych, zniszczenie około 55 czołgów różnego typu, około 207 pojazdów mechanicznych i ponad 44 armiat różnego kalibru nie licząc drobniejszego sprzętu.

Znacznie później marszałek Montgomery, przemawiając do żołnierzy 1. dywizji pancerniej, powiedział: „Niemcy zamknięci byli wówczas jak gdyby w butelce. Wy byliście korkiem tej butelki”.

Marian Walentynowicz.

LOURDES

Tegoroczna pielgrzymka do Lourdes zgromadziła około 3.000 Polaków w dromgim naszym sercom Sanktuarium Niepokalanej. Przyjechali z Francji, Anglii, Belgii, Holandii, Niemiec i Danii, przybyli z dalekiej Ameryki i Australii, nie zabrakło pielgrzymów z Kra-

ju. Przyczyną większej frekwencji był jubileuszowy charakter pielgrzymki. Papież Paweł VI ogłosił rok 1974 okresem jubileuszowych przygotowań do wielkiego pojednania świata u grobu świętych apostołów Piotra i Pawła w Rzymie. Lourdes 1974 roku było polskim etapem w jubileuszowej drodze ku pojednaniu z Bogiem i bliźnim.

Jeszcze inny jubileusz zmobilizował duchowo emigrację polską. Sto lat temu, 24 czerwca 1874 r., przybył do Lourdes pierwszy rektor Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu, ks. Aleksander Jełowicki. Przywiózł z sobą sztandar polski, wymowny, o którym tak pisał: „Chorągiew nasza, ze wszystkich Chorągwi ofiarowanych dotąd Matce Boskiej w Lourdes, jest najpiękniejszą i najwyrazistszą. Na dnie białym jedwabnym, cierniami naszytym, w złotym wielkim Medalionie jaśnieje Matka Boska Częstochowska, w koło której, w onych Medalionach są Obrazy Matki Boskiej Począjowskiej, Ostrobramskiej, Piekarskiej, Górskiej, Szydłowskiej i Leżajskiej. U dołu Chorągwi, na prawo jest herb Polski, a na lewo, rok 1874. Zaś u góry, napis: „La Pologne à Notre-Dame de Lour-

des”. A trzy krepki, przypominając trzy podziały Polski, czynią tę Chorągiew rzewnie żalobną i błagalną zarazem”.

Trzecim wydarzeniem, które charakteryzowało tegoroczną wędrowkę Polaków do Lourdes, było poświęcenie kamienia węgielnego pod Dom Pielgrzymy Polskiego. Dzieło, na które Polonia zagraniczna czekała 100 lat, o którym marzyła, powstaje z inicjatywy ks. prał. Zbigniewa Bernackiego, rektora PMK we Francji. Dom będzie pod wezwaniem błogosławionego o. Maksymiliana Marii Kolbego, najdos- tojniejszego pielgrzyma spośród tysięcy Polaków, którzy od dziesiątków lat stawali przed masabielską grota. W roku 1930 o. Maksymilian pisał: „1 stycznia jadę tramwajem 13 do Groty. Msza św. w krypcie przed bocznym ołtarzem — wpisanie do księgi — do Groty; tu miło, deszcz pada wciąż. — Kule świadczą o łaskach udzielonych, a świece o prośbach zanoszonych — cząstka różańca — smutno potem, jak często — wychodzę, deszcz — nie ma gdzie głowy skłonić — przychodzę do „Bureaux”, ale zamiast doktorów zastają okienka na Msze św., prenumerata tygodnika — zaprenumerowałem — pytam o pociąg, o piątą bez III klasy... — Wesoło wracam, napiłem się cudownej wody, palec pod strumień podstawiłem, pożegnałem Mamusię, w duchu poleciłem wszystkim i wszystkim, pocałowałem świętą skałę i do widzenia, Mamusiu; nieco pocztówek i

tramwajem na stację. Pociąg rusza — zaczynam pisać, patrzę, aż tu przed samą Grotą z drugiej strony Gawy pociąg mnie niesie: przerywam pisanie i — jak długo jeszcze Grotę i bazylikę widać — rozmawiam z Mamusią, że cały jestem Jej i duszą i ciałem. Tymczasem Gawa, wśród której wód i wody z cudownego źródła płyną, aż dotąd towarzyszyła jak wystawiec Niepokalanej na pożegnanie, teraz i ona się pożegnała. — Jakaż czułość Niepokalanej! Gdy to piszę, jeszcze żegnają mnie góry, które w swoich objęciach piastują tę błogosławioną okolicę i pobielonymi od śniegu szczytami słą ostatnie pożegnanie. Znowu Gawa się ukazuje i przez chwilę do szyn pociągu się zbliżyła, by znów zniknąć gdzieś w oddali, a słonko ciepło przyświeca. — Cześć Niepokalanej. Nie spodziewałem się takiego pożegnania, gdym zmoczony, trapiiony zmęczeniem, pod razami kropel deszczu smutnie od Groty odchodził”.

+

Nasi pielgrzymi wnieśli, jak zawsze, ducha wiary, modlitwy i miłości w międzynarodową rzeszę pątniczą. Tłumnie brali udział w nabożeństwach i procesjach. Słuchali uważnie kazań, w duchu pokuty i pojednania szli mozolnie stromą Drogą Krzyżową. Cieszyli się obecnością wśród nich ks. bpa Rubina, który z właściwą mu ojcowską dobrocią, prostotą i pobożnością przewodniczył modlitwom. Wyrażali wdzięczność ks. prał. Z. Bernackiemu i swoim duszpasterzom za wielkie dni łaski.

Na specjalną wzmiankę zasługuje sympatyczna grupa KSMP z ks. Nowackim, proboszczem z Le Creusot. Młodzież ta ubrana w stroje ludowe co dziennie z innego regionu, brała udział we wszystkich nabożeństwach. Sympatię budziła nie tylko ich młodość, ale także pobożne, skupione ich twarze. Byli w Lourdes apostołami Polski chrześcijańskiej.

Pielgrzymka pozostawiła po sobie miłe wspomnienia... Niezapomniany widok tysięcznej rzeszy polskich pątników, zdążających w procesyjnym szyku ze sztandarami, z ks. bpem Rubinem i ks. prał. Bernackim na czele, od groty po stację na plac, gdzie stanie „Dom Pielgrzymia”. Reakcje Francuzów, ich okrzyki. „Vive la Pologne!”... Miejscowa prasa publikowała piękne artykuły z fotografiami...

Podczas uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego przemówił ks. bp Rubin, uchodźca, który opuścił swój dom rodzinny, którego wojna może dom spaliła lub zburzyła... W sercu uchodźcy rodzi się tęsknota za domem, swoim, własnym... Dom Polskiego Pielgrzymia, który powstaje w Lourdes, będzie symbolem odwiecznej tęsknoty człowieka za domem...

+

Ks. Stefan kardynał Wyszyński przekazał swoje błogosławieństwo wszystkim polskimi pielgrzymom.

„Wiadomość o przypadającej w br. setnej rocznicy pielgrzwoek polskich do Lourdes, daje mi radość przekazania wszystkim Pielgrzymom słów braterskiej wspólnoty w modlitwie tej jubileuszowej pielgrzymki. Dziś zdajemy sobie sprawę z tego, że pielgrzymki polskie do Lourdes, do których przyłączają się Rodacy z innych krajów europejskich, miały znaczenie jednoczące dla wszystkich nawiedzających ongiś sanktuarium w Częstochowie, w

Ostrej Bramie, w Kalwarii Zebrzydowskiej i w tylu innych sanktuariach maryjnych.

W Roku Świętym, w roku odnowienia duchowego i pojednania z większą nadzieją widzimy was na kolanach w Grocie Objawień i na placu przed Bazyliką Niepokalanej Poczęcia. Wierzmy, że Matka Kościoła, do której polecił wołać Ojciec św. Paweł VI, skieruje wasze serca i myśli ku swemu Synowi, któremu Bóg Ojciec wyznaczył zadanie pojednania wszystkich Dzieci Bożych między sobą.

Pragnęliście na ten dzień pielgrzymi otrzymać z Oświęcimia „Kamień węgielny” pod Dom Pielgrzymia Polskiego w Lourdes. Proszę Księdza Rektora, przekazałem Jego Eminencji Kardynałowi Karolowi Wojtyła, jako Gospodarzowi miejsca. Ufam, że kamień ten będzie znakiem jednoczącym Narod w cierpieniu, miłości i modlitwie.

Polecając Kościół i Ojczyznę wspólną waszym pielgrzymim modłom, z serca wszystkim błogosławię.

+ Stefan kard. Wyszyński.

Też byli w Lourdes

Zobowiązałem się napisać na temat młodzieży, licznej grupy polskich dziewcząt i chłopców, którzy brali udział w tegorocznej pielgrzymce. Prosił mnie o to pielgrzymi, wzruszeni jej miłą postawą, serdecznym zachowaniem.

Zajeżdżaliśmy na stację w Lourdes, zmęczeni całonocną podróżą. Ludzie starzy najczęściej. A my, z dalekiej

Belgii... Zauważyliśmy stojącą wzdłuż peronu młodzież, ubraną w uroczne polskie stroje. Trzymali w rękach bukiety biało-czerwonych róż. Uśmiechnięci witali pielgrzymów. Różę wręczyli naszym rektorom, ks. prałatowi Bernackiemu z Francji i ks. Repce z Belgii.

Orkiestra grała polskie ludowe melodie... Dziewczęta i chłopcy zniknęli w gromadzie wysypujących się z pociągu pielgrzymów. Wrywali starszym paniom z rąk ciężkie walizki... Patrzyliśmy na nich ze wzruszeniem. Uwijali się po peronie, jak mrówki, odnosili walizki do czekających na nas autokarów. Wracali na peron, by znów pomóc, uśmiechnięci. Czuli, że to, co robią, sprawiało nam radość... Myszmy się cieszyli nie tylko dlatego, że nam ulżyli, zmniejszyli pielgrzymi trud, ale zwłaszcza dlatego, że oni są dobrzy.

Nie wiem, skąd była ta młodzież. Ktoś mówił, że z Le Creusot. Dla nas nieważne. Dla nas była to polska młodzież. Byliśmy z niej dumni... Potem patrzyliśmy na nią skupioną, poważną, rozmodloną w czasie mszy świętych, na procesjach i mozolnej Drodze Krzyżowej.

Często w rozmowach wracaliśmy do



tej postawy młodych ludzi. Proszono mnie, bym w imieniu pielgrzymów z Belgii serdecznie im podziękował. Czy nie to z dużą radością. Również słowa podziękowań serdecznej przekazuję rodzicom, wychowawcom i księdzu, który może zapomniany, z godnością wypełnia apostołską służbę.

M. Gruszczyński.

O czym tu dumać...

KRAJOBRAZ JESIENNY

Szare i śnieżne obłoki pokryły zachodnią część nieba, stwarzając odpowiednie tło na tle którego kołyszają się wierzchołki drzew pod wpływem wiatru. Idę wolnym krokiem po parkowej ścieżce i patrzę z naturalnym podziwem na tę coroczną metamorfozę przyrody. Drobne listki brzozy migają na bladym świetle dnia i tulą się do gałęzi jak dzieci do matki. Wróble przelatują z hałasem gromadnie i ziętkliwie, obojętne na wszystko co się wokół nich dzieje. Wiatr wzmaga się, to znowu cichnie. Szare i jasne obłoki przeminęły z wiatrem i niebo ukazało swoją czystą błękitną toń. Nie nadługo jednak. W minutę później niebo zawlokło się znowu sinymi chmurami, wypełnionymi deszczem i chłodem.

Chodzę po znanych ścieżkach parkowych i rozmyślam nad sobą i nad życiem ludzkim. To jest ten wieczny i nieprzemijający temat, który człowieka nachodzi w każdym momencie życia. Tak jak te chmury na niebie, jak zmieniające się pory roku, tak samo toczy się życie ludzkie. Przepływają przez to życie smutki i radości, boleści i rozkosze, choroby i nędze, usmiechy i słodycze.

A jednak mimo tego porównania człowiek jest innym światem niż ten, który go otacza. Wokół nas jest inny świat. My należymy do niego, ale on do nas nie należy. To tylko nam się wydaje że wszystko co nas otacza jest nasze, swojskie, drogie naszemu sercu i miłe naszej duszy. Tymczasem tak nie jest. To jest tylko takie nasze złudzenie. Świat ten żyje swoimi prawami i swoim życiem. Jest to świat dziki, surowy, bezwzględny i żywiołowy. Kierują nim prawa natury, przemocy i siły. W świecie tym nie ma miejsca na litość, sentymentalizm, dobroć i sprawiedliwość. Tym też różni się ten świat od naszego.

A jednak czyż ten świat przyrody, tak piękny w swojej istocie, ma nas odstraszać od siebie? Mamy oddzielić się od niego murem obojętności i pogardy? Na pewno, nie. Miłość przyrody, tak jak miłość bliźniego jest nakazem Boga. Czy między miłością a nieważnością wybór jest tak trudny? Zastanówmy się przez chwilę.

Julian Majcherczyk.

SPROSTOWANIE

Do mego artykułu: „O budowniczych organów oliwskich” (G.K. Nr. 26 (735) z dnia 30 czerwca 1974 r.) wkradła się pewna nieścisłość. Na stronie 6 w szpalcie pierwszej, w. 46 jest zdanie: „Zanim podejmuje prace przy organach oliwskich, ma już Wulf na swym koncie zbudowane organy u Jezuitów w Świętej Lipce na Warmii”. Zdanie powyższe powinno brzmieć następująco: „Zanim Wulf podejmuje prace przy organach oliwskich, ma już na swym koncie jakieś zbudowane organy na Warmii (może w miejscu swego pochodzenia — w Ornece?)”.

Ks. mgr Zygmunt Iwicki.

CZEMUŚ MNIE OPUŚCIŁ?



„Około godziny dziewiętej Jezus zawołał Głosem wielkim: Eli, Eli lamma sabaktani? to znaczy: Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił? (Mt 27, 46).

Jezu!

Opuścili Cię przyjaciele — uczniowie. Jak to było możliwe?

Opuścili Cię, ludzie, których karmiłeś chlebem rozmnożonym, uzdrawiałeś, błogosławiłeś, oczyszczałeś z trądu grzechów. Jak to się stać mogło? Po prostu byli ludźmi.

Oto niebo przesłoniło Ci chmurami Ojca. Jakby nie pamiętał miłości trwającej od wieków. Jakby był nieczuły na rany Syna. Jakby skrzętnie liczył należne ciernie. Ludzką Twą naturę ogarniają ciemności.

„Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?”.

I dziś, gdy uobecnia się Twa męka i śmierć na ołtarzu, pozostajesz opuszczony, ukrzyżowany.

Gdzież wielu, którzy zawarli z Tobą przymierze i oświadczaali swą miłość?

Gdzież obdarzeni zdrowiem, uśmiechem, pokojem? Gdzie dzieci tulone do twej piersi?

Gdzie starcy z krzyża zdjęci? Gdzie olśnieni Ewangelią?

Gdzie przestraszeni sądem Twoim? Gdzie ludzie z medalikami na szyi?

Boże mój, Boże mieszkający w sercach ludzkich, czemuś mnie opuścił?

Jezu!

Jest nas tu gromadka zebranych w imię Twoje i wiemy, że Ojciec jest wśród nas.

Zapraszamy Twego umiłowanego zastępcę Papieża i Bóg jest z nim.

Zapraszamy wiernego Ci Apostoła, biskupa naszego i Bóg jest z nim.

I świętych. Więcej ich niż cierni w koronie, niż drzazg w drzewie krzyża, niż kropli Krwi Twej i potu. Bog jest z nimi.

I ziemię naszą pod krzyż przynosimy, bo miłuje ją Bóg.

Oto zbliża się tajemnica milczenia. Boga Jezus na krzyżu umiera.

Ks. T. Ryłko.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré, 75001 Paris.

Telefon: 073-37-69

Konto pocztowe PARIS 12 777.08

Dyrektor: Ks. E. SZYMECZKO O.M.I.

Redaktor: Ks. L. BRZEZINA O.M.I.

Administrator: Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Général-Leclerc

77260 - LA FERTE-SOUS-JOUARRE.

LA VOIX CATHOLIQUE

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

27 NIEDZIELA ZWYKŁA (Cykl C)

6 października 1974

Bóg żąda od nas wierności i zaufania w Jego wierność, w wierność Syna Bożego, który umarł i zmartwychwstał. Użyty przez Ewangelistę nieprawdopodobny obraz „przesunięcia drzewa” poucza, że prawdziwa i szczerza ufność w Bogu, chociażby najmniejsza, może wszystko osiągnąć i przynieść rezultaty przekraczające wszelkie obliczenia... Ufność w Bogu, wiara jest darem: aby żaden człowiek nie chlubił się przed obliczem Boga, ale jemu przepisywał zasługi i osiągnięcia „Mówcie, siudzy nieużyteczni jesteśmy...”.

+

Antyfona na wejście Est 13, 9.10.11

W Twojej mocy jest wszystko i nie ma nikogo, kto by się mógł Twojej woli sprzeciwić. Tyś bowiem stworzył wszystko: niebo i ziemię i cokolwiek się w okręgu niebios zawiera. Jesteś Panem wszystkich.

Modlitwa

Wszchemogący, wieczny Boże, Ty hojnością swąj ojcowskiej dobroci przewyższasz zasługi i pragnienie modlących się, okaż nam swoje miłosierdzie, odpuszczenie winy, które niepokoją sumienia i udzielenie tego, o co prosić nie umiemy. Przez Pana naszego.

Modlitwa nad darami

Prosimy Cię, przyjmij ofiarę, którą sam ustanowiłeś i przez święte tajemnice, w których oddajemy hołd Ci naieźny, uświęć nas łaskawie mocą swego odkupienia. Przez Chrystusa.

Antyfona na Komunię 1 Kor 10, 17

Ponieważ jeden jest chleb, przeto my, liczni, tworzymy jedno ciało, wszyscy bowiem bierzemy z tego samego chleba i z tego samego kielicha.

Modlitwa po Komunii

Pokrzepiasz nas, Panie, obfitym pokarmem i napojem, spraw, aby Sakramenty, które przyjmujemy, dokonywały w nas przemiany w Chrystusa, którego spożywamy. Który żyje i króluje.

CZYTANIE I (Hab 1, 2-3. 2. 2-4)

„Sprawiedliwy żyć będzie dzięki swej wierności”

Czytanie z Księgi proroka Habakuka

Dokądże, Panie, wzywać Cię będę — a Ty nie wysłuchujesz! Wołać będę ku Tobie: Krzywda mi się dzieje — a Ty nie ratujesz? Czemu każesz mi patrzeć na krzywdy i na zło spoglądasz bezczynnie? Oto ucisk i przemoc nade mną: powstają spory, wybuchają waśnie. — I odpowiedział Pan w te słowa: Zapisz widzenie, na tablicach wyrwij, aby można było z łatwością je odczytać. Jest to widzenie na czas oznaczony, lecz wypełnienie jego z pewnością nastąpi, a jeśli się opóźnia, ty go oczekuj, bo w krótkim czasie przyjdzie niezawodnie. Oto zginie ten, co jest ducha nieprawego, a sprawiedliwy żyć będzie dzięki swej wierności!

PSALM 94, 1-2. 6-9

Gdy Pan Bóg mówi, nie bądźmy oporni.

Przyjdźcie, radośnie śpiewajmy Panu wznosmy okrzyki na cześć Opoki naszego zbawienia. Przystąpmy przed oblicze Jego z uwielbieniem radośnie śpiewajmy Mu pieśni.

Przyjdźcie, uwielbiajmy, padajmy na twarze i zginajmy kolana przed Panem, który nas stworzył. Albowiem On jest naszym Bogiem a my ludem Jego pastwiska i owcami w Jego rękę.

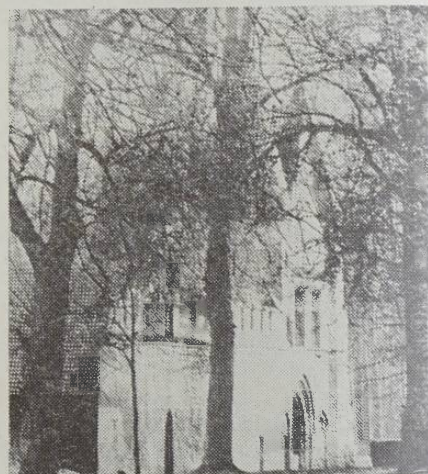
Obyście dzisiaj głos Jego usłyszeli Nie zatwardzajcie serc waszych jak w Meriba, jak na pustyni w dniu Massa, gdzie mnie kusili wasi ojcowie i inni doświadczaali choć dzieła moje widzieli.

CZYTANIE II (2 Tym 1, 6-8. 13-14)

„Nie wstyć się świadectwa Pana naszego”

Czytanie z Drugiego Listu św. Pawła Apostoła do Tymoteusza

Najmilszy: Przypominam, abyś rozpałił na nowo charyzmat Boży, który jest w tobie przez włożenie moich rąk. Albowiem nie dał nam Bóg ducha bojaźni, ale mocy i miłości, i trzeźwego myślenia. Nie wstyć się zatem świadectwa Pana naszego, ani rnie. Jego więzienia, lecz weź udział w trudach i przeciwnościach, znoszonych dla Ewangelii, według danej mocy Boga. Zdrowe zasady, które posłyszałeś ode mnie, miej za wzorzec w wierze i miłości w Chrystusie Jezusie. Dobrego depozytu strzeż z pomocą Ducha Świętego, który w nas mieszka.



Alleluja. (J 1, 14 i 12b) Słowo stało się ciałem, i wśród nas zamieszkało: wszystkim, którzy je przyjęli, dało moc, aby stali się dziećmi Bożymi. Alleluja.

EWANGELIA (Łk 17, 5-10)

„Gdybyście mieli wiarę”

W owym czasie: Apostołowie prosili Pana: „Przymnóż nam wiary!” Pan rzekł: „Gdybyście mieli wiarę jak ziarno gorczycy, powiedzielibyście tej morwie: Wyrwij się z korzeniem i przesańdź w morze, a byłaby wam posłuszną. Kto z was, mając sługę przy pługu albo przy pasieniu, powie mu, gdy on wróci z pola: „Pójdź i siadź do stołu? Czy nie powie mu raczej: Przygotuj mi wieczerze, przepasuj się i usługuj mi, aż zjem i napiję się, a potem ty będziesz jadł i pił? Czy dziękuje słudze za to, że wykonał to, co polecono? Tak mówcie i wy, gdy uczynicie wszystko, co wam polecono: Słudzy nieużyteczni jesteście, wykonałiśmy to, co powinniśmy wykonać”.